№. 289. w Wtorek dnia 11. Grudnia 1849.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

Berlin, 8. Grudnia. — Z wielu stron podano do prokuratora zaskarzenia przeciw konstablerom, którzy w dniu wypuszczenia na wolność Waldecka nietylko dopuścili się szkód na prywatnych własnościach, ale jeszcze na osobach niewinnych. Dziś jeszcze wiele kobiet choruje pokaleczonych przez konstablerów. Co na to rosporządzi prokurator, niewiadomo. — Prezes policyi Hinckeldej użalał się przed ministrem Manteuflem na prezesa sądu przysięgłych w sprawie Waldecka, Taddela, że go zbechtał publicznie za natarczywość. Dzienniki berlińskie rozgłaszają, że radzca tajny Taddel będzie zmuszony podać się do dymissyi, czemu przeczy dziennik berliński National-Zeitung. — W Berlinie wyszło pismo pod tytułem: armia pruska przez Nitzky. Autor w niém dowodzi, że w armii pruskiéj jest 657 oficerów sztabowych za wiele, a 30,000 żołnierzy niepotrzebnie stoi pod bronią, kiedy podczas pokoju wystarcza 80,000 żołnierzy dla Prus bez uszczerbku w teraźniejszym systemacie. Z tego oblicza oszczędność wynoszącą 10 milionów talarów.

Frankfurt n. M., dn. 4. Grudnia. — Nowy projekt konstytucyi dla wolnego miasta Frankfurtu przyjęło wczoraj zgromadzenie ustawodawcze po drugiem i ostatniem odczytaniu 68 głosami przeciw 29. Sprawa ta przechodzi teraz w ręce senatu, który według ustawy z 17. Października r. p. powinien teraz rozporządzić głosowanie wszystkich pełnoletnich obywateli państwa. Wszyscy mocno są ciekawi, jaki dalszy bieg sprawa ta weźmie, zwłaszcza, że z jednéj strony do senatu nawet pewna władza państwa ukonstytuowana podała petycyą przeciw rozporządzeniu wyborów, z drugiéj zaś (mianowicie w gazecie Ober-Post-Amts-Zeitung) napomknięto o możebności wmieszania się dyplomatycznego, opierając się na art. 46. akt kongressu wiedeńskiego. Wprawdzie artykuł ten opiewa, że nieporozumienia (discussions) we względzie konstytucyi wyłącznie należą pod rozstrzygnienie zgromadzenia związkowego. Lecz zachodzi tu przedewszystkiem pytanie, czy artykuł ten w podanym przypadku może być zastósowanym, a w każdym przypadku nie masz w chwili obecnéj zgromadzenia związkowego ani żadnego innego organu opatrzonego w pełnomocnictwo od całości owego zgromadzenia. Nawet komissyi tymczasowéj, jaka ma być ustanowioną, niesłuży prawo w tym względzie według układu z dnia 30. Września. Zresztą co się tyczy komissyi owéj, nie masz dotąd nic jeszcze pewnego, tak o czasie jako też o szczegółach jéj instalacyi.

Wybory w wielkiém księstwie heskiem wypadają według wszystkich dotąd nadesłanych doniesień przeważnie w duchu demokratycznym. Jednak stronnictwu tak nazwanemu konstytucyjnemu udało się także przeprowadzić kilkunastu koryfeów swoich, jak Gagerna, Jaupa, Wernhera, Kiliana i innych.

Drezno, dn. 4. Grudnia. — Dzisiaj na posiedzeniu izby drugiéj uzasadnił deputowany Häring interpelacyą swoję uczynioną ministerstwu spraw zagranicznych, czy też przyczyniło się za wydaniem mieszkańców Saksonii uwięzionych w wielkiem księstwie badeńskiém za udział w powstaniu tamtejszém, jaki skutek miało to wstawienie i jeżeli to dotąd nienastąpiło czy ministerstwo zamyśla wdać się zanimi niezwłocznie i energicznie? potém nastąpił z porządku wniosek deputowanego Müllera tyczący się zniesienia stanu oblężenia w Dreznie i Crimmitzschau. Wniosek ten w końcu przyjęto 48 głosami przeciw 7. — Dep. Watzdorf wniósł także interpelacyą, w któréj stało, czému przy otworzeniu sejmu pomiędzy projektami do prawa przez ministerstwo zapowiedzianemi, nieznajdują się owe dwa, względem zniesienia kary śmierci, i względem urządzenia książek stanowych i zaprowadzenia ślubów cywilnych, jak tego żądano w prawach zasadniczych.

Anglia.

Londyn, 3. Grudnia. — Dzisiaj rano zapowiedziały wielkie dzwony kościoła St. Pawła śmierć królowéj wdowy Adelaidy, która przez trzy miesiące ciężką była chorobą złożona. Była ona najstarszą córką księcia panującego Saksonii Meiningen, Jerzego Fryderyka Karóla, urodzona w roku 1792. Poszła za mąż dnia 11. Lipca 1818. za Wilhelma IV., który wtedy jeszcze był księciem Clarence, i którego obdarzyła dwoma córkami, ale to obiedwie krótko po urodzeniu umarły. W roku 1831. izba niższa wyznaczyła jéj pensyi rocznéj 100,000 funt. szter. na przypadek, gdyby małżonka swego przeżyć miała, i od roku 1837. pobierała ona tę summę. Jéj ścisła skromność, ujmująca ludzkość a szczególniéj słynna dobroczynność — dawała bowiem na cele dobroczynne w Londynie rocznie do 20,000 funt. szter. — uczyniły ją osobą drogą dla wszystkich klas ludu, a po śmierci jéj pozostał żal serdeczny.

W radzie admiralicyi, która się wczoraj odbyła, postanowiono ponowić probę, czyby okrętów Franklina niedało się wynaleźć. Obydwa okręty, które niedawno pod dowództwem kapitana Ross powróciły, mają niezwłocznie w żywność i inne potrzeby być zaopatrzone i naprzód do wysp Sandwichskich wysłane, gdzie mają czekać na dalsze rozkazy. Być może, iż potem przez ciaśninę Behringa przeszukane będą wschodnie brzegi wysp Basek i Parmy.

Lord John Russel podarował towarzystwu umiejętności na rok ten 1000 funtów z oznajmieniem, że w następnych latach toż samo uczyni. Dziennik Athenäum czyni w tym względzie uwagę następującą: wsparcia dla nauk i sztuk pięknych ze strony rządu nie są tak znaczne, aby wiadomość ta nie miała zająć czytelników naszych. Pieniądze podarowane przytem nie są dobrem jedynem: środek znamionuje postęp, gdyż go popiera.

Kiedy z jednéj strony szybkie szerzenie się zasad wolnego handlu i w ogóle postępowych codziennie postrzegać się daje, z drugiéj naturalnem jest następstwem, iż idee protekcyjne coraz więcéj tracą podstawy swoje. I tak dnia 30. Listopada rozwiązał się klub protekcyonistów w Oxfordschire »ponieważ już więcéj jest niepotrzebny.« Przeciwnie zaś w ostatnim tygodniu odbyły się dwa bardzo znaczne metyngi zmierzające do reform parlamentarnych, jeden w Perth, gdzie ajenta jednego pana Fox Maule, nowego radzcy gabinetowego, bez wszystkiego z sali oddalono, za to iż zgromadzeniu przeszkadzał, przerywając w obradach; a drugi w Greenock, gdzie najznaczniejsza część ludności się zgromadziła. Tutaj rozebrał G. Thompson jeszcze raz potrzebę, zupełnéj reprezentacyi ludowéj; lecz wyjaśnił wielką różnicę, zachodzącą pomiędzy ruchem klubu reform a dążnością posiadłości ziem wolnych. Cel obydwóch jest ten sam, ludowy; lecz ostatniéj zbywa na zasadzie, gdyż pomija się ona z kwestyą prawa; każdemu obywatelowi zastrzedz należy udział w wyborach, nie dla tego że jest posiedzicielem gruntu, ale dla tego, iż jest obywatelem. Przytem skutek tego ruchu jest bardzo niepewnym, w Szkocyi census niewynosi 40 szylingów ale 10 funtów, w Irlandyi niezrobi on żadnego postępu. Uznaje on wprawdzie ważność jego, i sam jest założycielem dwóch klubów wolnego posiadania gruntowego, lecz ruch niepowinien się na tem ograniczyć, ale owo fałszywe principium wykorzenić a starać się o wprowadzenie prawdziwego w miejsce jego. Jeżeli zaś wątpliwość zachodzi, czy parlament w swoim składzie teraźniejszym kiedyś przyzna zasadę ogólnego prawa wyborczego, wtedy, podług zdania jego, należy się obejrzyć na środki, jakie zwolna z teraźniejszego ustawodawstwa z pewnością przeciw własnéj woli jego wymuszono, a jakiemi są: zniesienie handlu niewolnikami, i testakto; emancypacya katolików, bil reform z 1832. r., repeal praw zbożowych, i inne postanowienia. Ma on nadzieję, że tym samym sposobem reforma parlamentu niezadługo przez agitacyą na drodze spokojnéj i w ustawodawstwie zjedna sobie uznanie.

Francya.

Paryż, d. 5. Grudnia. — Obiegają tu rozmaite wieści o poselstwie Fialina Persignego do Berlina. Jedni powiadają, że prezydent chce przez niego wzmocnić dla napoleonizmu sympatye, drudzy, że go wygania, ponieważ popadł w niełaskę. Już dawniéj mówiono, że wpływ Persignego na prezydenta upada, że niepodoba się jego plan do rostrzygnięcia sprawy

prezydenta jednem cięciem, że Ferd. Barrot podobnie jak bratu swemu, tak i Persignemu bóty szyje. Lubo Persigny okazuje wciąż skłonność do powtórzenia komedyi strazburgskiéj, jednakowoż Ferdynand Barrot jest właśnie owym aktorem, który wynalazł systemat napoleoński, o którym wspomnieliśmy przed niedawnym czasem, a zależy na przekupowaniu prassy, na policyi Carliera i na wyjątkowych środkach, które mają zaprowadzić we Francyi. Mimo to, niepoświęconoby Persigniego Barrotowi i nieznaglonoby go do opuszczenia pałacu elizejskiego, gdyby nie chodziło o wielki akt pojednania członków rodziny bonapartystoskiéj, bo niezgoda pomiędzy nimi trwająca, szkodzi systematowi. Rozpoczęto więc ku temu celowi nowe układy pomiędzy księciem montagnii, Napoleonem Bonaparte i pałacem elizejskim, nawet bohater z pod Zaatchy Piotr Bonaparte, ma należeć do téj zgody. Piotr Bonaparte atoli oświadczył z mownicy zgromadzenia narodowego, że Persigny wywiera wpływ na prezydenta rzeczypospolitéj. Niechcąc przeto prezydent daléj jaśdżyć rany zadanéj swéj rodzinie, wysyła Persignego do Berlina, aby niebył solą w jéj oku.

Systemat czyni postępy. Przekupił naprzód Constitutionela, który opuścił Thiersa a przeszedł do pałacu elizejskiego, teraz organ Cavaignaka le Credit, przechodzi z całemi taborami do obozu napoleońskiego. Organ ten pozyskano przez Chevaliera, nowego sekretarza jeneralnego prezydenta. Pałac elizejski rozrządza teraz mnóstwem dzienników urzędowych, półurzędowych i niby urzędowych. Dix Decembre i la Patrie dotychczasowe wyłączne organa prezydenta na tém cierpią. Utworzono nawet biuro prassy w pałacu elizejskim, podobne do biura prassy Ludwika Filipa.

Kwestya względem podatku od napojów nietylko zakłóciła spokojność ministerstwa, ale jeszcze większości zgromadzenia narodowego. Pomiędzy mówcami przeciw projektowi Foulda zapisało się wielu konserwatystów. Stowarzyszenie reprezentantów bonapartystoskich także oświadcza się za zniesieniem tego podatku według prawa przyjętego przez zgromadzenie konstytucyjne. Nawet prezydent rzeczypospolitéj niechcąc na szwank wystawić swoich widoków niezgadza się z Fouldem względem tego projektu i wolałby zmniejszyć ilość wojska zapomocą zaprowadzenia nowéj organizacyi rezerw, aby tylko zyskać zaokrąglenie w budżecie na przypadek, gdyby podatek od napojów zniesionym został. Wszystkie dzienniki przychylne bonapartystom trąbią na wsze strony, że prezydent niechętném okiem spogląda na projekt Foulda. Dziś jedno z tych pism powiada: spodziewamy się, że zgromadzenie narodowe pojmie, iż zdradzi sprawę, którą reprezentuje, jeżeli się pozwoli prowadzić za nos Fouldowi. Inną powinno odegrać rolę stronnictwo konserwatywne, jak zakrywaniem niezdatności ministra skarbu. Powinno ludowi pokazać, że na serio dobro ludu je obchodzi. Powinno dopomagać z całych sił prezydentowi rzeczypospolitéj we wszystkich zmianach, które zmierzają do zaspokojenia sprawiedliwych życzeń klas pracujących.

Ogromna siła wojska będzie zebraną na polu marsowém podczas przeglądu, który odbędzie Ludwik Napoleon w dniu 10. Grudnia. Liczbę wojska podają na 150,000, tak że oficerowie w wielkim znajdują się kłopocie, gdzie tyle wojska będzie można umieścić. Minister oświecenia w skutek żądania prezydenta rozkazał rektorom wszystkich gimnazyów, aby uczniowie w dniu 10. Grudnia mieli święto. W ogóle prezydent żąda, aby dzień ten wszyscy urzędnicy uważali za uroczystość doroczną.

Włochy.

Do dziennika Independance belge piszą z Turynu pod dniem 29. Listopada, co następuje: »trudną jest rzeczy odmalować obraz prawdziwy położenia naszego w obec gorączkowego przesilenia wyborów. Prasa nigdy jeszcze tak wiele dzienników na świat niewydawała, i nigdy tyle czytelników, co teraz, niemiała. Przekonać się można z dzienników, ile to okólników ministerstwo do urzędników rozmaitych wydziałów przesłało. Dla okazania, że nie tylko słowa na wiatr ulatują, ale za niemi w trop i czyny nastąpią, minister sprawiedliwości z sadził z urzędu dwóch sędziów pokoju, których zdania nieprzychylne były dla gabinetu. Wszystkie osoby należące do redakcyi pisma Gazetta Piemontese zmienione zostały, ponieważ niektóre komitety obiorcze miały pierwsze egzemplarze odezwy królewskiéj, w któréj zamiast: »izba nieprzyjazną była polityce ministrów moich,« stało: »polityce mojéj.« Mimo tego jednakże, o ile teraz już przewidzieć można, ministerstwo niebędzie miało po sobie większości. Umiarkowane stronnictwo liberalne, które się do środka lewego przychyla, zyskało niedawno silną podporę w osobie byłego ministra rzymskiego, Terenzio Mamiani, którego tu z powodu jego talentu i rzetelności bardzo wysoko cenią. Tenże pospołu z byłym ministrem Ricci ustanowił w Genuy komitet obiorczy w duchu środka lewego. Jeżeli stronnictwo to zwycięży, wtedy spodziewać nam się należy, że nam się konstytucyjne urządzenia nasze utrzymają; gdyż rząd nieda się spowodować do kroku gwałtownego, wyjąwszy, gdyby się obawiał aby do steru nieprzyszła ostateczna lewa strona, w któréj samych republikanów upatruje. — Przedmiotem zajmującym tu teraz w wysokim stopniu uwagę powszechną, jest polemika, jaka się pomiędzy jenerałem Chrzanowskim a byłym ministrem Ratazzi wywiązała. Ten bowiem utrzymuje, że zawiadomił jenerała depeszą telegraficzną cztery dni wprzódy o rozpoczęciu na nowo kroków nieprzyjacielskich, a Chrzanowski zaprzecza jak najuporczywiéj, aby miał kiedyś otrzymać podobne doniesienie. Któż zatém skradł ową depeszę? — jest to pytanie, którém się teraz komissya w tym celu ustanowiona zajmuje. Jak słychać, podobno już odkryto, że depesza ta złożona była w biórze wodza naczelnego. Być może, iż poszukiwania te zdołają zedrzeć zasłonę pokrywającą dotąd katastrofę pod Nowarą.« — Minister piemontski oświecenia publicznego wydał także okólnik do urzędników pod nim stojących, w którym nagania niektórym profesorom i nauczycielom, iż w szczególnych przypadkach korzystając z wpływu swego, wpajali w uczniów pewne nauki polityczne. Zarazem oświadcza, iż na przyszłość rząd postanowił niecierpieć nadużyć podobnych. — Izba handlowa w Liworno zaprosiła przed niedawnym czasem kupców i bankierów na zgromadzenie, w celu naradzenia się wspólnego względem pożyczki rządowéj. Liczba jednakże osób, które wezwania tego usłuchały, była tak szczupłą, iż zgromadzenie na czas późniejszy odroczyć musiano. — Doniesienia z Palermo z 20. Listopada malują położenie miasta w nader smutnych kolorach. Aresztowania podobnie jak w Neapolu były rzeczą powszednią. Miejsca przechadzek opuszczone, teatra zamknięte. Nawet gmach, w którym parlament dawniéj posiedzenia swoje odbywał, zamknięto i ruchomości zabrano. Lud na czyn takowy podobno z oburzeniem się patrzał.

Austrya.

Wiedeń, dn. 5. Grudnia. — Dziwne zdarzenie. Tego samego dnia, kiedy Waldeka uznano za niewinnego i wypuszczono na wolność, tu także reprezentanta ludu Dr. Adolfa Fischofa wypuszczono z więzienia. Dziewięć miesięcy, mówi dzisiajsza Presse, upłynęło od owéj chwili, gdzie rządowa i reakcyjna prassa powitała z radością uwięzienie owego męża i przyrzekła umieścić w swoich kolumnach okropne odkrycia, jakich się miał dopuścić ów reprezentant ludu i jego stronnictwo. Proces jego zakończył się, z przepowiedni reakcyjno rządowych nic się nieostało. Po dziewięciu miesiącach owo stronnictwo rządowe daléj niezaszło i nic nieodkryło. W Berlinie zdarto maskę szpiegom, w Wiedniu oprócz uwolnienia, nic niewyszło na jaw, bo tu jeszcze nie masz jawnego postępowania w sądach. — Na giełdzie obiegała pogłoska, już nieraz powtarzano, że rząd ma zamiar wszystkie koleje żelazne i żeglugę parową na Dunaju od akcyonaryuszy nabyć za 100 milionów złotych reńskich papierkami. Nie pytają wcale przytém, że już nas obłożono 1900 milionami zł. reń. papierami czyli długiem.

Donoszą z Pesztu, że rząd tameczny wypuścił z więzienia matkę Kossuta i obie jego siostry. — W Budzie przywrócą warownie na wielkie rozmiary. Siedm wież zbudują na wzgórzach panujących nad fortecą środkową i bronić będą przystępu do niéj.

Dziennik Soldatenfreund donosi, że stojący w Czechach trzeci korpus armii pod dowództwem arcyksięcia Alberta, otrzymał rozkaz bycia w pogotowiu do marszu. — Organizująca się obecnie żandarmerya, będzie się składać z 13 pułków, z których 4ry będą stać w Węgrzech, dwa w Galicyi, a po jednym w Czechach, Morawie, Austryi, Styryi, Tyrolu, Krainie, Nadbrzeżu i Dalmacyi.

Królestwo Polskie.

Warszawa, d. 7. Grudnia. — W roku zeszłym przytrzymano w mieście Piotrkowie, z powodu nie posiadania dowodów legitymacyjnych, kobietę nazywającą się Marya Pruska, która będąc dostawioną do Warszawy i badana w tutejszym urzędzie policyjnym, ściągnęła na siebie mocne podejrzenie, iż do królestwa wcisnęła się bez paszportu, w zamiarze spełnienia oszustwa i kradzieży. W tłomaczeniu swojém przytaczała, że jest spowinowaconą z znakomitemi rodzinami, że ma do odbioru w kraju tutejszym bardzo znaczne kwoty i t. p. okoliczności wskazywała, sprawdzenie których, z powodu niezamieszkiwania tu tych osób na jakie powoływała się, wikłało tylko śledztwo przeciw niéj prowadzone, a tém samém utrudniało możność wyrzeczenia co do jéj osoby. Znaleziono u niéj mnóstwo rzeczy do ubioru służących, jako to: mantyle axamitne, suknie materyalne, bieliznę damską i stołową, chustki batystowe i t. p., o które zapytywana, tłomaczyła się, iż są jéj własnością. Ponieważ zaś przed przyaresztowaniem jéj, odbywała już podróże po kraju, rozgałęziono korespondencyę z rozmaitemi władzami; lecz pozyskane odpowiedzi zwiększały tylko wątpliwość co do pochodzenia téj kobiety i utwierdzały w przekonaniu, że jest bardzo przebiegłą oszustką. W trzy miesiące po dostawieniu jéj do Warszawy, z powodu ciąży, odesłaną została do szpitala, gdzie porodziła dziecię płci żeńskiéj. W tym właśnie czasie, urzędnik zajmujący się śledztwem przeciw mniemanéj Pruskiéj, przypomniał sobie, iż czytał w jednéj z gazet w Prusiech wychodzącéj ostrzeżenie o kobiecie, która dopuściła się rozmaitych przestępstw i trudni się włóczęgostwem, celem dalszego spełniania onych. Po skomunikowaniu się z sądami pruskiemi, otrzymano dwa takowe ostrzeżenia w odpisach, z których jedne brzmi: — »Może od trzech lat w Poznańskiem, Galicyi, w Niemczech i Belgyi, uwija się Józefa Majchrowiczówna, która bywała służącą po dworach w księstwie Poznańskiém, a potem za różne występki odsiadywała karę po domach poprawy. Przybiera ona wiele nazwisk. Do odwiedzin swoich, o ile tylko może, dobiera domy zalecające się dobroczynnością i zamożne. Opowiada sceny rozdzierające serce i wywoławszy litość zyskuje częstokroć hojne wsparcie. Jest tak przebiegłą, że gdzie liczy na bardzo wielki obłów, tam nawet znacznych pieniędzy przyjąć nie chce. W jednym miejscu udała, że ma z sobą 12000

dukatów, a pomimo to, jak się później pokazało, nakradła bielizny. Widziano ją niedawno we Wrocławiu, gdzie robiła długi pod imionami różnych pań. Tłómaczy się zręcznie; ma ułożenie dosyć pozorne, ale niekiedy dla okazania pańskiéj dumy, mija się z delikatnością i wpada w grubijaństwo.« — W drugiem ostrzeżeniu opisany jest pobyt jéj w Cieplicach pod Tręczynem, gdzie przebywała pod nazwiskiem hrabiny *** i gdzie udała, że skradzioną jéj została szkatułka z pieniędzmi. Będący tam wówczas obywatel Galicyjski, pożyczył jéj 100 talarów, ale zaraz potém dowiedziawszy się z kim ma do czynienia, zażądał zwrotu w sposób niegrzeczny, o co rozgniewana pani hrabina, udała się z zażaleniem do władzy, oskarżając tego obywatela o kradzież szkatułki i o najście swego pomieszkania, sama zaś zbiegła do Pesztu. — Zamieszczone w rzeczonych ostrzeżeniach rysopisy, wykazały dowodnie, że zatrzymaną Pruską jest Majchrowiczówna, i ona też sama, widząc bezskutecznym dalszy opór w wyjawieniu pochodzenia, zeznaniem swém stwierdziła tożsamość osoby. Obecnie gdy stan zdrowia jéj i dziecka zezwalał na to, odesłaną została w Księstwo Poznańskie, celem poniesienia zasłużonéj kary.

Rossya.

Petersburg, d. 27. Października. — Przetrwawszy cały dzień zeszły w obawie rychłego rozpoczęcia nieodzownéj wojny, doznajemy dzisiaj już zupełnéj spokojności. Toż będziemy mieli zapewne »pokój«, ale »do porozumienia się« podobno jeszcze daleko, — nie jedno bowiem jeszcze bióro poselskie ma ważne do nieukontentowania powody, chociaż każde z nich poznaje to dobrze, że o wojnie nie może być teraz mowy. Trzeba bowiem wiedzieć o tém, co zaszło w téj mierze. Kuryer, który opuścił Paryż na dniu 15., przywiózł depesze téj treści, że wydane do floty francuzkiéj i angielskiéj rozkazy operowania przeciw Dardanellom są tylko skutkiem nieporozumienia; rozkazy te zresztą zostały wydane w czasie, kiedy jeszcze nie wiedziano o przyjęciu Fuad Effendego u cesarza. Cesarz oświadczył się z uznaniem wyrażonych w depeszy powodów, poleciwszy jedakże zarazem panu Nesselrode, aby zawiadomił posła tureckiego o jego postanowieniach. Jeżli mnie dobrze zainformowano, tedy osnowa ich następująca: Cesarz nie dozwala tego, aby się jakiekolwiek bądź państwo mieszało do zaszłych pomiędzy Rossyą a Turcyą nieporozumień, ani do tych, które się tyczą wychodzców węgierskich, ani do nieporozumień względem Multan i Wołoszczyzny. Rossya nie powoduje się osobistemi względem tych prowincyi widokami, a cesarz jest tego przekonania, że dał dostateczne w téj mierze dowody. (?) Dla tego powinny wszelkie w interesie prowincyi tych podjęte środki wolne być zupełnie od kontroli państw zachodnich. Co się tyczy wychodzców politycznych, tedy żądaniem jest cesarza, aby ich przeniesiono do Candii lub do innego w Turcyi miejsca, by tylko pod ściślejszym mogli zostawać dozorem. Jeżli niektórzy z nich chcą się udać do Francyi lub Anglii, tedy niech im będzie pozostawiono do woli. — Cesarz bowiem mniéj chce na to zważać. Nie bez tego jednak, aby niedostrzegał przy tém niejakiego niebezpieczeństwa, gdyż w Anglii jak i we Francyi mogliby wychodzcy znaleźć sposobność do przygotowania nowéj rewolucyi. Szczególniejszą uwagę wypada zwrócić na Polaków — których cesarz nigdy inaczéj nie nazywa, jak »buntowniczy poddani.« Największą trudność sprawiają wychodzcy poturczeni. Cesarz żąda, aby ich za jeńców uważać i do żadnéj czynnéj nie przypuścić służby. Ważném też wielce postanowieniem jest obsadzenie Multan i Wołoszczyzny — wczém jednak jak się zdaje nie zachodzą żadne trudności. Wiadomo, że według ugody w Balta Liman wolno cesarzowi utrzymywać w Księtwach naddunajskich 10tysięczną tylko załogę ale nic więcéj. W nocie jednakże do tureckiego posła wyrażono, że armia okupacyjna ros. zwiększoną będzie téj zimy do 40,000 żołnierza. W samem mieście Bukareszt stanie załoga 10,000 piechoty i 3000 jazdy. Przednia straż rus. korpusu armii stojącéj w Besarabii pomknąć się ma aż po nad Prut, a w Jasach i w Bukreszcie stać będzie mocna załoga. W odwecie za wyjątkowe te środki, będzie mogła Turcya również z swéj strony powiększyć garnizony u brzegów Dunaju, w Widdyniu i w Silistryi. — Takie są pokrótce warunki Turcyi podane od Rossyi. Tok téj sprawy przez się już interessujący, stał się przedmiotem powszechnéj niemal rozmowy, i mimo wszelkiéj w podobnych rzeczach u nas skromności, krążą tu jednak różne w tym względzie pogłoski. Nie dziw przytém, że najmniéj z rzeczą obeznani najwięcéj przesadzają, — tak to bowiem zwykle bywa, i ztąd też członkowie ambasady puszczają w świat najdziwniejsze pogłoski o tém nowém nieporozumieniu. Nie stale utrzymywać, że z méj strony skreśliłem rzecz tę jak najsumienniéj. Poseł angielski nie tai się z swem nieukontentowaniem, francuzki zaś więcéj się z tém ukrywa.«

W tych czasach wyszło w Petersburgu dzieło pułkownika sztabu głównego Bogdanowicza, pod tytułem: »Opisanie kampanii hr. Radeckiego we Włoszech w latach 1848 i 1849. Dzieło to dzieli się na dwie części, z których pierwsza obejmuje działania wojenne w 1848, aż do czasu zajęcia Medyolanu przez wojska austryackie, i nastąpionego w tymże roku zawieszenia broni: 2ga od wznowienia kroków wojennych w miesiącu Marcu, aż do pobicia armii Piemonckiéj pod Mortarą i Nawarą, i abdykacyi Karóla Alberta.

Z Kijowa donoszą, że kto widział to miasto przed laty 12, dziśby je nie poznał. Od 20 bowiem lat wzrastając powiększyło się dziś prawie o pięć razy tyle, co przedtem. Liczne gmachy, gimnazya, most na Dnieprze i artystyczne wykończanie góry Aleksandrowskiéj, na któréj wznosić się będzie poświęcona dla ś. Włodzimierza pamiątka, świadczą najlepiéj o olbrzymim wzroście tego miasta, w którem najmniejszy pomnik dotyczący starożytności tego ciekawego grodu, nie uniknął bacznego oka.

Turcya.

Z Widina. — Ostateczne rozstrzygnięcie losu nas wszystkich wygnańców, już poczęści jest wam wiadome; pozostaje jeszcze dla uzupełnienia tego smutnego wprawdzie obrazu, nadmienić niektóre szczegóły, które w tych szybkobieżących czasach o tyle są zajmujące, o ile ciekawość publiczna nie jest jeszcze oderwaną ku ważniejszym sprawom. Turcy, których w ostatnich czasach mocno polubiliśmy, wiele nam z początku dokuczali, nie już samą złą chęcią, ale niezręcznością wzięcia się dla nas, ztąd też cała nędza nasza od początku przekroczenia granic Turcyi; trzymano nas w obozie pod gołém niebem nad wybrzeżem Dunaju, w miejscu z natury niezdrowém; wojsko tureckie stojące na straży w około nas było nieubłagane, nikomu nie było wolno bezkarnie przekroczyć otaczającéj nas linii wojskowéj, aby udać się do miasta, w którém prócz kawy lubo nic więcéj nie można było dostać, to przecież sam przymus zostawani w nędznym obozie, świadczył, że był istotnie w niewoli. Myśl ta niewoli mocno niepokoiła umysły i uczucia nasze, z upadkiem siły moralnéj więdniały w nas i siły fizyczne, ztąd choroby rozliczne, aż też dyarya do 70 w grób wpędziła. Ale nie było rady na wkorzenione w nas złe, bo nikt nie miał dosyć siły, nieść słowa pociechy, których tak mocno pragnęliśmy. Renegacya stu kilkudziesięciu zachwiała wiele dusz naszych, — sami nie wiedzieli co począć — nędza fizyczna, surowość turecko-wojskowego z nami postępowania, zabijająca wielu choroba, widoczna niewola, brak pociechy religijnéj, bądź politycznéj, a nadewszystko ani promyka nadziei, gdyby co ślimak ukaże rogów, dobijały nas do reszty. Ani rozumem, ani uczuciem powinności świętéj, nie można było w wielu obudzić staropolskiego ducha wytrwałości w nieszczęściu, ztąd wkradło się zbiegostwo, tém niebezpieczniejsze każdemu samotnie uchodzącemu, że w około nas zewnętrzni pograniczni nieprzyjaciele, prócz Serbii, a w razie, gdyby Turcy zbiegającego zatrzymali, to już musiałby poćwięcić pięty na kije bambusowe, lub ze dwa dni klęczeć, bez najmniejszego poruszenia ciała, nad czém dwóch żołnierzy czuwało.

Na jednem złém nie dosyć. Wiara przygnieciona nieszczęściem, rzuciła się w rozpustę gry — ogrywali jedni drugich, a co zdobył na swoich, to przemarnował w grze w obozie Madziarów lub Włochów, wtedy rozpacz ogarnęła najsłabsze a zgrane umysły. Na szczęście zażądano z Belgradu mszału i kielicha. Zacny nasz kapłan N. zajął się odprawianiem służby bożéj — silnym głosem, potęgą słowa, potępiał nieprawe wielu postępowanie, wymieniał imiona graczy — a tak powstrzymał naganne wielu postępowanie. Odtąd inaczéj się już działo, nie myślano o zbiegostwie, do wytrwałości zachęcał jeden drugiego, i rychło też Bóg zlitował się nad nami i pociecha na nowo ogrzała serca nasze i zdawało się jakoby nawet i dobra nadzieja uśmiechnęła się ku nam. Bem, na wysokiéj postanowiony godno- Miržan baszy, zgłaszającym się do siebie, w chęci porady, czyby przejść n Islamizm, oświadczł: »co ja czynię, tego wy zaniechajcie, bo moja wiara, świętość, religia — Polska jest, a nie ma ofiary, któréjbym dla niéj nie ponosił — ale wy i ja, to co innego.«

Jak też raz na dobre złe przeminęło, to, co daléj a daléj, to lepiéj a lepiéj. I tak wielu między nami miało obdarte odzienia, zatém pan Zamojski, pan Dembiński i niektórzy Madziarowie posprawiali najbiedniejszym ciepłe kaftany i inne rzeczy — przy większéj troskliwości o ciała ustały choroby, wzrosł apetyt, a ułani co zwykli wozić kociołki na koniach, (które samych tylko Polaków nie były na granicy zatrzymane), poczęli trudnić się garkuchnią — ztąd zupy ciepłe i kawałek mięsa wzmacniały osłabione żołądki.

Jeżeli ktokolwiek, nie wierzył dotąd, że łaska pana Boga i prawdziwe a wspólne nieszczęście zbliżają do siebie najzaciętszych nawet ludzi, to najwyraźniejsze, a najświeższe świadectwo téj prawdy daje Widdin. Pan Zamojski niegdyś filar arystokracyi polskiéj, i jenerał Wysocki pojednali się! o Bracia, jakże się nie cieszyć, kiedy dwa obozy prawie sobie nieprzyjacielskie, połączone już w jeden obóz widdiński.

Zacni ci ludzie Ojczyznę nadewszystko miłujący, we wspólnéj niedoli, weszli w siebie, roztrzęśli sumienia swoje polityczne, a bolejąc wewnątrz dusz swoich nad losem matki ojczyzny, zapomnieli dawnych uraz, przysięgli nie szarpać już więcéj wnętrzności wspólnéj matki ale na jednéj drodze w zgodzie, miłości i braterswie, daléj a daléj prowadzić dzieło odrodzenia ojczyzny. Wyznali jak w błędzie byli — uczuli potrzebę niesienia przyspieszonego ratunku narodowości polskiéj — i uściskali sobie dłonie bohaterskie, to dla oka, ale serca ich i ich dusze zlały się w jednostkę nierozdzielną, i ta myśl, że stali się nawróconymi synami ojczyzny, zapaliła ich głowy, rozpłomieniła serca, a urazy w miłość, a skrzywione wyobrażenie politycznego zapatrywania się na Polskę, na drogę prawdy sprowadziła tém wyznaniem: wszyscy byliśmy w błędzie; głupstwo roznosiliśmy po Posce.

Oby ten przykład trafił do wszystkich dusz uczciwych Polaków.

Kiedy tak wszystko działo się między nami lepiéj, i postępowanie Tur-

cyi wcale się na dobre zmieniło. Po uchwale, że nas z Turcyi nie wydadzą, myślano o wyprowadzeniu nas z Widdinia do Szumliż, ju i pieniędzy było dosyć i ubrania i dobry humor. Nie gnano nas zatém piechotą, ale na wozach, co rzecz w Turcyi nie przykładna, pozganiano zatém mnóstwo wozów ze wszystkich stron, a może i z całéj Turcyi, każdy oficer miał jeden wóz osobny pod pakunki, a czterech siedziało na lekkim wozie. Co do kobiet, które później do mężów poprzybywały, to nie mogliby się Francuzi słynni z grzeczności lepiéj pokazać, dla każdéj damy ofiarowany był powóz, ale ileż biedny basza miał kłopotu w wynalezieniu kilkunastu powozów, bo w żaden sposób, (biorąc rzecz po turecku) nie dopuścił, aby po 3 lub 2 nawet w jednym koczu siedziały, to z Wołoszczyzny sprowadzali powozy, aby wygodnie było biednym tułaczkom podróżować. Przed wyjściem naszém, opuściliśmy nasz obóz, bo wolno było w mieście mieszkać, wtedy i pobratymstwo z Turkami i Culgarami zawiązywało się, a 2 tysiące złot. kn. przez legion na biednych chrześcian i Turków wyznaczone, zobowiązały dla nas serca wszystkich.

Późniéj więcéj, tymczasem pozdrowienie. Dz. pol.

Dembiński; Kapolna.

Ułamek z kampanii jenerała Dembińskiego w Węgrzech.

(Dalszy ciąg.) — Widząc nieład i ucieczkę wojska, Görgej kazał zwrócić swą bryczkę i radził Dembińskiemu, aby toż samo uczynił, ale ten odpowiedział, że rozpoczęcie bitwy bez jego rozkazu nie zmniejsza jego odpowiedzialności, że obowiązkiem jego jest raczéj umrzeć niż uciekać. To mówiąc, wsiadł na konia i ruszył galopem ku Kapolnie. W wiosce téj nie znalazł już na miejscu ni dowódzcy dywizyi, ni dwóch batalionów Zarynii i ks. Pruskiego; jednakże potrafił zebrać, na prawéj stronie Tormy, brygadę Zarynii i kilka sztuk dział, z któremi zapewnił obronę mostu i zmieszał projekta nieprzyjacielskie, jeszcze wówczas lękliwe. Tymczasem nadszedł wieczór. Dembiński miał przed sobą dwie ostateczności: albo cofnąć się do dywizyi, które nie były jeszcze w ogniu, albo bronić zapamiętale zajętéj pozycyi. Z wojskiem wyćwiczoném, byłby obrał pierwszą ostateczność; z takiém zaś jakie miał musiał obrać drugą. W nocy z 26. na 27., posłał on z Kapolny następujące rozkazy: do Klapki, aby zajął Verpellet, które opuścił; do Poeltenberga, aby się zbliżył do Klapki i wymógł na nim, aby słuchał jego rozkazów pomimo że był starszym. Klapka miał ciągle wstrzymywać Schlicka w wąwozie Peter-Vasar, a Poeltenberg miał operować przed Guyongyos. Całe prawe skrzydło było powierzone Görgejowi, któremu Dembiński powtarzał: »Tylko energii, energii, tylko czujności, a pójdzie dobrze.« Dywizya Aulicha miała zająć na nowo Kaal, a dywizya Guyona i Kmety miały podejść aż pod Kercerend. Rozkazy dotyczące ostatnich były oddane szefowi sztabu Görgeja, który obowiązał się je doręczyć o pierwszéj godzinie, a nie doręczył jak o czwartéj rano. Batalion księcia Pruskiego, dowodzony przez majora Albrechta, postawiony został w zamku Kompoth, pozycyi środkowéj między Kapolną a dywizyą Aulicha. Środek pod Kapolną, był najsłabiéj opatrzony, bo miały go zająć dywizye Guyona i Kmety najpóźniéj około dziesiątéj z rana.

D. 27. między szóstą a siódmą z rana spostrzeżono liczne bataliony austryackie rozwijające się na wzgórzach naprzeciw Kapolny: okrzyki hurra pokazywały, że sam Windischgraetz niemi dowodził. Jego kawalerya i tyraliery posuwały się ku pozycyi węgierskiéj. Dembiński stawił naprzeciw część swéj piechoty wzdłuż strumienia błotnistego i rowu z wałem dość wzniesionym. Most na strumieniu był zabarykadowany i opatrzony w działa. Reszta armii węgierskiéj czekała w rezerwie: artylerya i kawalerya w dyrekcyi Kercerend. Nieprzyjaciel postępował zwolna, dając czas swym kolumnom zbliżenia się do Magifolva na lewym brzegu Tormy. Naprzeciw ostatniemu ruchowi Dembiński wystawił cztery działa. Dopiero po odparciu kolumn od Nagifolva, rozpoczął się atak na Kapolnę. W Kapolnie, przytaczamy tu dosłownie opis jenerała, wojsko węgierskie nie odpowiadało wcale swym obowiązkom: wszystko uciekało; moja obecność, mój przykład, równie jak adjutantów, nic nie wskurały. Dopiero uderzenie na mój rozkaz pułkownika Aulicha na prawe skrzydło austryackie, wstrzymało postęp nieprzyjaciela, szczególniéj artyleryi ciągnącéj od Nagifolva. Korzystając z tego, przemówiłem do batalionów Zanini, i posłałem je, pod wodzą dzielnego podpułkownika Psotta, na odebranie Kapolny, ale zaledwie doszły do pierwszych domów wioski, rzuciły sztandar i przeszły do nieprzyjaciela. Tylko jeden oficer i kapelan mogli się odłączyć i wrócić do armii węgierskiéj. Była wtedy dziesiąta godzina. Węgrzy zbiegli ze wszystkich pozycyi, niewyłączając Aulicha. Feldmarszałek Dembiński odpierał ataki kilku tylko armatami i szarżami nielicznéj jazdy. O pierwszéj z południa, na dziewięciu, pięciu adjutantów naczelnego wodza było rannych. Dywizye Guyona i Kmety nie przybywały, trzeba więc było wykonać odwrót ogólny. Zebrawszy jak można było dywizyą Aulicha, feldmarszałek cofnął ją w kierunku Poroszei, a dywizyą Mariassy, ku Kercerend. Te dwa ruchy odbywały się dość porządnie, przy pomocy huzarów odwracających się i szarżujących, kiedy o wpół do drugiéj Dembiński dowiedział się, że Dywizya Guyona przybyła nakoniec do Kool. Połączenie z nią nastąpiło około godziny trzeciéj. Jenerał Dembiński rozkazał walecznemu Guyon debuszować z drugiéj strony góry Kercerend, a dywizyi Poeltenberga, która ucierała się z większemi siłami i któréj dla tego posłał w posiłku 400 huzarów, stanąć na linii wojska świeżego. Ruch ten odbywał się w porządku, ogień nieprzyjacielski słabiał; zdawało się nawet, że Windyschgraetz myślał o zajęciu dawnéj pozycyi w Torraus, kiedy dywizya Poeltenberga zniknęła, i zniknęła tak dobrze, że spostrzeżono ją na drugiéj stronie góry Kercerend. Dowiedziano się w krótce dla czego. Pokazało się, że Görgey, oddalony o pięć strzałów działowych od pola bitwy, dał jéj rozkaz cofnięcia się. Poeltenberg go usłuchał, Guon zaś odesłał do naczelnego wodza adjutanta przybywającego z rozkazem. Aby ocenić szkodę jaką przyniosło niewytłumaczone wmieszanie się Görgeja, trzeba wiedzieć, że góra pod Kercerend zniża się zwolna ku Kapolnu, kiedy boki jéj są otoczone lasem i krzakami. Gdyby dywizya Poeltenberga zatrzymała się tylko na swéj pozycyi, trzy dywizye węgierskie: Poeltenberg, Guyona i Marissy byłyby wystarczyły na wstrzymanie nieprzyjaciela; dywizya Kmety i część korpusu Klapki, pod wodzą pułkownika Bułharyna, byłyby przyszły pod wieczór; dywizya Aulicha byłaby przyszła w nocy, i nazajutrz można było wydać bitwę z 30,000 ludzi w pozycyi najdogodniejszéj. Ruch Poeltenberga zmusił feldmarszałka Dembińskiego do cofnięcia się z resztą sił pod Kercerend. Niewiadomo dotąd jaki miał powód Görgey do podobnego postępowania. Nie mógł się lękać odcięcia, albowiem nie było jednego żołnierza nieprzyjacielskiego na całéj dolinie Erlau. »Görgey, mówi Dembiński, widział nieprzyjaciół wszędzie, gdzie ich nie było, a nie widział ich gdzie byli.«

(Dokończenie nastąpi.)

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Król. Sąd powiatowy w Kempnie.
Wydział I.

Dobra ziemskie Przytocznica z przyległościami, w powiecie Ostrzeszowskim położone, do owdowiałéj Porucznikowéj Münster i syna jéj Hugo Karola Eugeniusza Münster należące, przez dyrekcyą Ziemstwa oszacowane na 83,329 Tal. 29 sgr. 1 fen. wedle taxy, mogącéj być przejrzanéj wraz z wykazem hypotecznym i warunkami w Registraturze, mają być dnia 21. Marca 1850. przed południem o godzinie 9téj w miejscu zwykłém posiedzeń sądowych sprzedane.

Kempno, dnia 8. Sierpnia 1849.

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Posada młynarska w powiecie Szamotulskim w pobliżu miasta Wronek położona, tak nazwany »młyn Nadolniki« do trudnienia się młynarstwem dotychczas nie przysposobiona, podług sądowéj taxy z wykazem hypotecznym, który w Registraturze podpisanego Sądu może być przejrzany, z dnia 3 Maja 1849. roku na 4237 Tal. 10 sgr. otaxowana, w terminie dnia 25. Marca 1850. przed południem o godzinie 10téj w Sądzie tutejszym publicznie ma być sprzedaną.

Przy wyśledzeniu wartości na różne sporne obowiązki i prawa Dominii Nowéj wsi i byłych posiedzicielów, jako też na wartość rodowoc się mającego gruntu, na którym drzewo stojało, żadnego względu nie miano.

Szamotuły, dnia 17. Lipca 1849.

Król. Sąd powiatowy.

Doniesienie tyczące się przedaży baranów w Grambschütz powiatu Namysłowskiego.

Wyżéj wyrażona przedaż codzienie odbywać się będzie również tu jak w Kaulwitz, gdzie się także znajdują barany wychowane w trzodzie Grambschützkiéj.

W obydwóch owczarniach są także do chowu zdatne maciórki do przedania.

Grambschütz, dnia 26. Listopada 1849.

Hrabi Henckel Donnersmarck urząd gospodarczy dóbr Grambschütz-Kaulwitz.

Ceny targowe w mieście POZNANIU.	Dnia 10. Grudnia. 1849. r. od tal.	sgr.	fn.	do tal.	sgr.	fn.
Pszenicy szefel	1	18	11	1	26	8
Zyta . dt.	—	26	8	—	28	11
Jęczmienia dt.	—	22	3	—	24	5
Owsa . dt	—	14	5	—	16	—
Tatarki dt.	—	20	—	—	24	5
Grochu . dt.	—	26	8	1	1	1
Ziemniaków dt.	—	10	—	—	11	—
Siana cetnar	—	18	—	—	22	—
Słomy kopa	4	—	—	4	10	—
Masła garniec	1	20	—	1	25	—

Spirytusu beczka 120 kw. 80% Trall. 12-12 1/12 Tal.